


# IBIS



**Rafał Grodowski**

©Copyrights to:  Wydawnictwo Informacyjne  
Wirtualne Wydawnictwo „Goneta” Aneta Gonera  
www.goneta.net  
ul. Archiwalna 9 m 45, 02-103 Warszawa

Okładka: Agnieszka Korfanty  
[info@korfanoart.eu](mailto:info@korfanoart.eu)

ISBN: 978-83-62041-09-1

**Wydanie I**

**Warszawa, grudzień 2009**

Notka o Autorze:



**RAFAŁ GRODOWSKI** — urodzony 12 maja 1971 rok w Krakowie. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Mieszkający w Bielsku-Białej i Warszawie. Pisarstwo to jego druga pasja. Interesuje się literaturą, historią, filmem.

„Ibis” to jego debiut literacki. Tematyka książki trudna do zaszufadkowania do odpowiedniego gatunku literackiego. Posiada w sobie elementy książki obyczajowej, fantasy i horroru.

Ibis to przezwisko, wymyślone dla siebie przez bohatera książki, archeologa. Akcja toczy się na terenie wykopalisk w okolicy Lublina. Historia zaczyna się właśnie w momencie wykopania trzech niepięknych, starych figurek z brązu. Jedna z nich jest jakaś inna...

Ibis był zadowolony. Praca posuwała się szybko. Nie narzekał. Jego koledzy przygotowali wszystko znacznie szybciej, niż się spodziewał. Miejsce oznaczone literą „C” kryło — jak od razu zauważył — sporo ciekawych informacji. Pierwsze ślady człowieka datowały się na okres II i III wieku przed naszą erą. Nie sądził, że coś takiego znajdzie tutaj. Teren wydawał się z pozoru zupełnie nieciekawym. Okazało się jednak inaczej. Kilka figurek, a także parę przedmiotów z brązu stanowiło dowód, że teren ten był dawno temu zamieszkały. Teraz nikt tu nie mieszkał i, o ile Ibis przypuszczał, to w tej kwestii nastąpi za jakiś czas duża zmiana. Za jakiś czas powstanie tu spory hotel. Inwestor, zmuszony udzieloną mu zgodą, zlecił przeprowadzenie badań archeologicznych. Te badania prowadził zespół, do którego należał Ibis. Dla inwestora było to pewnego rodzaju utrudnienie, jednakże nie wycofał się. Uznał, że inwestycja jest warta dodatkowych kosztów.

Zresztą miejsce pod hotel było wymarzone. Roztocze — niedawno odkryte przez polskich turystów po raz kolejny. Miejsce znane od wielu już pokoleń — teraz przeżywało nie wiadomo który już renesans. Co rusz w mediach słyszy się o Roztoczu. Wspaniałe krajobrazy i nie tylko. Swoista atmosfera, która już w innych regionach kraju prawie bezpowrotnie zaginęła. Tutejsze wioski, oczywiście już stechnicyzowane, zachowały sielskość dawnych lat. Tutaj, na wschodzie Polski, można niekiedy jeszcze odnieść wrażenie, że technika nie pokonała ludzi. Roztocze ze swoim wspaniałym krajobrazem nie poddało się jej tak łatwo. Jednak nowe, czyli hotele i ośrodki turystyczne, także i tutaj się pojawiają. Dla Ibisa był to pewien paradoks. Wielu jego znajomych przyjeżdża tu, aby uciec od nowoczesności, ale ich przyjazdy

przyciągają wraz z nimi nowoczesne obiekty, lepsze drogi i przede wszystkim pozbawiają Roztocze tego, co jest jego atrakcją — naturę. Dla Ibisa, który od lat zamiast swoim imieniem posługiwał się tym „ptasim” pseudonimem, natura była tożsama z historią. Zwłaszcza tą z dawnych lat i wieków. Kochał historię, kochał też archeologię. Kochał to, co stare. Wybierając kierunek studiów, wybrał ten związany z bardziej odległymi czasami. Archeologia. Gdy powiedział o tym rodzicom, byli zdumieni, wręcz przerażeni. Uważali, że to jest spory błąd. Podobnie myślał jego brat i wielu jego znajomych. Dla nich był to pomysł z minionych lat, gdy wielu szło na ten kierunek, bo była to wtedy okazja do ucieczki z absurdu komunistycznego i możliwość wyjazdów za granicę. Ale teraz? Rodzice nie mogli go zrozumieć. Dziś, w 2009 roku Ibis miał prawie 30 lat i nie żałował decyzji. Kochał to, co robił, a także potrafił się z tego utrzymać. Jego pasją była niejako jego praca. Owszem robił też i inne rzeczy, ale to archeologia pochłaniała go najbardziej. Dziś miał udany dzień. Nie wykopał może niczego bardzo wartościowego, ale były to przedmioty świadczące, że jego początkowe przypuszczenia sprawdziły się. Na tym terenie ileś wieków temu żyli w tym miejscu ludzie. Mieli domy, rodziny, uprawiali rolę, grzebali zmarłych. Ibis miał nadzieję, że tu właśnie tę kulturę znajdzie. Nie było to może wielkie odkrycie, nic znaczącego dla współczesnej archeologii. Jemu samemu jednak dawało poczucie dojrzałości zawodowej. A to dla każdego ma duże znaczenie. Przede wszystkim zaś dla osób pracujących w jego profesji.

Wieczorem, siedząc w domu, jeszcze raz oglądał niektóre ze znalezisk. Zabrał je ze sobą. Chciał im się przyjrzeć na spokojnie i jutro zanieść na miejsce wykopalisk. Tam, gdzie wszystkie rzeczy z tych wykopalisk były gromadzone i pieczołowicie katalogowane. Zdawał sobie sprawę, że łamie nieco zawodowy regulamin. Nie powinien niczego zabierać ze sobą. Ale przecież — jego zdaniem — nie były to cenne

przedmioty, a jego zainteresowanie nimi nie oznaczało wcale, że zamierza je sobie przywłaszczyć. Jutro je przecież odda. Uważał się za uczciwego człowieka i nie zamierzał tego zmieniać. Te kilka figurek z brązu, które teraz oglądał, rzeczywiście nie były dziełami sztuki. Ich wartość to przede wszystkim lata, jakie przeżyły, czyli czas od kiedy je stworzono. Dla Ibisa zawsze było ciekawe, co przedmioty by powiedziały, gdyby mówiły. Taki na przykład banknot lub moneta. W ilu rękach były? Ile osób kupowało za nie różne złe bądź dobre rzeczy. Paradoksalnie, jedna moneta mogła być w ręku zarazem świętego, a potem wielkiego grzesznika, nawet takiego, który potem mógł się nawrócić. Takie przedmioty miały niesamowitą historię. Istniały przez tyle epok i stuleci. Były niemymi i niewidzącymi świadkami zdarzeń. Zdarzeń, które zmieniły świat i przez ludzi są niekiedy określane mianem epokowych.

Ibis był pewien, że te dwie figurki przedstawiające kobiety i ta przedstawiająca mężczyznę także kryły w sobie jakąś historię. Ktoś je miał w dłoniach. Ktoś darzył je, jeśli nie uczuciem, to przynajmniej jakąś sympatią. Może ktoś dla nich zabił albo może były one świadkiem morderstwa. Ktoś wreszcie je zakopał. Dlaczego? Tam, gdzie Ibis je znalazł, nie było żadnych kości. Zwyczajowo przecież takie rzeczy znajdowano w grobach. Tutaj, jak na razie, nie było żadnych kości. Zresztą po tylu wiekach w tego typu gruncie mogłyby nie przetrwać.

Dla Ibisa te figurki przede wszystkim były przedmiotami historycznymi, które uwielbiał. Chciał, aby do niego przemówiły. Opowiedziały mu, co widziały i co przeżyły.

Była już prawie północ, gdy położył się spać. Jego narzeczona, z którą miał za niecałe trzy miesiące wziąć ślub, wysłała mu jeszcze sms z życzeniami dobrej nocy. Ula była u rodziców. Mieszkała z nimi. Lublin był jej miejscem pracy, ale teraz jako licealny psycholog miała wakacje. Rzadko, jedynie w weekendy, przybywała do tego akademickiego miasta. Przybywała przede wszystkim dla Ibis. Aby się z nim zobaczyć. Nawet ona, choć początkowo używała jego imienia, z czasem zaczęła go nazywać tym dziwnym pseudonimem. Kiedyś Ibis powiedział jej, że Ibisem stał się za młodu, gdy w jednym z ogrodów zoologicznych przyglądał się tym rzadkim ptakom, a jego starsza siostra powiedziała, że od tej wizyty zaczął wyciągać szyję jak one. Najpierw dla siostry na kilka dni stał się Ibisem, ale potem prawie z dnia na dzień przeszło to na jego kolegów. Tak mocno i trwale, że gdy poszedł do liceum, od razu zażądał, aby tak go nazywano. I tak zostało. Jedynie jego rodzice jakoś nie dali się przekonać. Dla nich funkcjonował pod swym zwykłym imieniem. Imieniem, które lubił, ale używał jedynie oficjalnie.

Ibis długo nie mógł zasnąć. Nie myślał prawie o niczym. Sen nie przychodził. W końcu jednak dopadł go — jak mówił Mickiewicz — ten brat śmierci i zasnął. Musiał wstać o siódmej rano. Budzik, a właściwie telefon nieubłaganie dzwonił. Jego komórka, która pełniła rolę nie tylko telefonu, ale i kalkulatora, budzika, aparatu fotograficznego i zabawki, miała wyjątkowo nieznośny alarm. Ibis sam go wybrał, bo miał tę zaletę, że momentalnie budził. Tak też było tym razem. Pospieszne śniadanie, jeszcze szybsza toaleta poranna i już o wpół do ósmej siedział w swojej toyocie i już miał ruszać, gdy nagle zdecydował się powrócić do mieszkania. Figurki zabrane wczoraj do domu. Zapomniał o nich zupełnie. Trzy zrobione z brązu figurki czekały na niego. Gdy wrócił do mieszkania, od razu zabrał te przedstawiające kobiety. Bo tylko te

znalazł. Trzecia przedstawiająca prawdopodobnie osobnika płci męskiej po prostu gdzieś wsiąkła. Szybko przepatrzył dwa pokoje i kuchnię. Nie było jej. Dla niego było to dziwne, bo przecież pewien był, że jej nie ruszał z biurka. Był pewien, że ją tam zostawił. Spojrzał jeszcze w dół. Dla niego jako dla bałaganiarza podłoga była ostatnim miejscem, gdzie mógł jej szukać. Ale, niestety, też jej nie mógł tam znaleźć. Uplłynął kwadrans. Ibis w końcu zdecydował się jechać do pracy. Na szczęście miał niedaleko. Teraz miał pracę niejako pod nosem — w tym samym mieście. Od domu do pracy dzieliło go tylko kilkanaście kilometrów. Było to prawdziwe zrzączenie Opatrzności. Mógł mieszkać nie gdzieś tam, jak to wielokrotnie bywało, na przykład niekiedy w przyczepie kempingowej albo nawet w namiocie, ale u siebie. Miał odskocznnię od pracy i od zespołu, z którym współpracował. Jechał teraz i myślał głównie o figurkach. Był pewien, choć oczywiście coraz mniej, że zabrał ze sobą do domu trzy. Co powie kolegom? Postanowił, że sam nic nie powie, a jak go zapytają, to powie, że brakująca figurka jest pewnie w domu i jutro ją przywiezie. Będzie miał czas, aby jeszcze raz ją obejrzeć. Bo jak sądził — na pewno ją znajdzie.

Dzień w pracy upłynął Ibisowi zwyczajnie. Rzeczywiście od razu oddał dwie figurki, ale jedna z koleżanek Wiola zauważyła brak trzeciego posążka. Jej pytanie Ibis zbył stwierdzeniem, że leży u niego na biurku. A on chce ją dokładnie obejrzeć. Jutro ją z rana przywiezie i odda jej do rąk własnych. Wiola w całej ekipie była odpowiedzialna za katalogowanie i nadzór nad znalezionymi przedmiotami.

Dla niego jedną z drobnych zalet jego zawodu były obiady jedzone pod gołym niebem. Firma, która ich wynajęła, a właściwie, która musiała ich wynająć, serwowała wszystkim obiady z firmy cateringowej. Nie była to rewelacja, ale jemu zawsze odpowiadała ta forma jedzenia. Nie musiał w domu gotować, tej czynności po prostu nie lubił. Teraz był sierpień,



lato w pełni, było ciepło. Miał czas na pokrzepienie sił i na telefonowanie. W czasie przerwy obiadowej zadzwonił do Uli. Ona też u rodziców jadła obiad. Nie mówił jej wiele o swojej pracy. Owszem zapytała go, czy i tym razem coś wykopał. Stwierdził, że tak. Temat wykopalisk został jednak od razu porzucony. Przeszli do innego tematu. Był dziś czwartek i Ula miała wpaść do Ibisa w sobotę. Potem pod wieczór mieli razem jechać do jej rodziców. Weekend mieli spędzić niejako rodzinnie. Za jakiś czas w końcu ślub i byłoby dobrze, gdyby Ibis lepiej poznał jej rodziców. Widział ich już wielokrotnie, a każde spotkanie ułatwiało wzajemne poznanie i zrozumienie. Tak przynajmniej sądziła Ula, której psychologiczne wykształcenie umacniało przekonanie, że kontakty międzyludzkie zbliżają i pogłębiają relacje. Ibis niejako podzielał ten pogląd. Rozmowa zakończyła się telefonicznymi ucałowaniem i oczekiwaniem soboty.

Reszta dnia upłynęła Ibisowi na zwykłej pracy. Teren, gdzie konieczne były głębsze prace, okazał się nie taki duży, jak sądzono, i mniej bogaty w znaleziska. Niewielka ilość ludzkich kości znalezionych dzisiaj sugerowała, że mógł się tu jednak znajdować cmentarz. Dla Ibisa była to ciekawa informacja. Pierwotnie zakładał, że nie dokonywano tu pochówku w zamierzonych wiekach. Pomylił się. Było tu małe cmentarzysko.

Nie było ono zbyt rozległe i to, co odkopano, wskazywało, że dawny cmentarz był słabo zachowany. Po osiemnastej, gdy sierpniowy upał jeszcze doskwierał, Ibis pojechał z powrotem do domu. Jego koledzy, mieszkający na miejscu w przyczepach kempingowych kontynuowali pracę.

Po drodze zrobił zakupy i po chwili był już w swoim domu. Miał teraz czas tylko dla siebie. Zupełnie nie zmałcony sprawami zawodowymi ani żadnymi innymi. Leżał jedynie w krótkich spodenkach na łóżku, bez

koszulki, patrzył w sufit i popijał chłodną wyciągniętą z lodówki coca-colę. Tę sielanki przerwał sms. To jedynie operator oferował korzystniejszą dla niego zmianę taryfy. Ibis wstał i poszedł do kuchni. Zanim jednak do niej doszedł, przypomniał sobie o zostawionej figurce. Rozejrzył się po dużym pokoju. Nie było jej tu. Zajrzał do sypialni, też jej nie było. Sprawdził szuflady, również bezskutecznie. Usiadł w fotelu i postanowił sobie przypomnieć, co z nią wczoraj robił. Jedyne, co kojarzył, to to, że siedział przy biurku. Tu zresztą rano dwie pochodzące sprzed narodzenia Chrystusa figurki czekały na niego. Trzeciej nie było. Ibis dalej nie potrafił jej znaleźć. Nawet w szafkach kuchennych szukał wczorajszej zguby. Było już grubo po ósmej, słońce już prawie zachodziło, gdy wszedł do łazienki. Figurka stała na brzegu narożnika wanny oparta o dwie stykające się ściany. Ibis nie przypominał sobie, by ją tam postawił. Ale skoro tam była, to uznał, że musiał ją tam zanieść.

— Tu cię mam! — wykrzyknął, nie wiadomo do niej czy do siebie.  
— Wrócisz do swoich koleżanek. Tyle się ciebie naszukałem!

Ibis wyszedł z łazienki i położył figurkę w dużym pokoju na samym środku starego okrągłego, odziedziczonego po babci stołu, który mimo swojego wieku doskonale pasował do tego pokoju wypełnionego starymi, typowo przedwojennymi meblami. Obok figurki położył komórkę. Stare sąsiadowało z nowoczesnym. Dwie rzeczy, zdecydowanie najstarsza i chyba najmłodsza w jego mieszkaniu leżały obok siebie. Ta młodsza miała pilnować starszej. Rano, dzwoniąc i budząc Ibisa, miała dać znać, że trzeba zabrać figurkę do auta.

Mecz, który obejrzał w telewizji, nie zachwyił go. Poziom, jak na eliminacje Ligi Mistrzów, nie był wysoki. Co jakiś czas przeskakiwał po różnych kanałach. Pod koniec drugiej połowy zadzwonił telefon. Jego kolega, Jerzy, zapraszał go na imprezę. Taką męską nasiadówkę. Jak za dawnych lat, gdy mieli po dwadzieścia dwa lata i mieszkali w akademiku.

Jerzy był architektem. Znali się, mimo że studiowali na różnych kierunkach, i do tej pory utrzymywali ze sobą kontakt. Ibis musiał odmówić, bo sobotę miał już zajęta. Miał ją spędzić z Ulą.

Położył się spać i, podobnie jak wczoraj, tego wieczoru też nie mógł zasnąć. Było już po północy, gdy przypomniał sobie o telefonie i figurce. Nowoczesny strażnik i budzik, jakim stała się jego komórka, został przez niego użyty i położony tuż przy łóżku. To telefon od Jerzego spowodował, że komórka nie leżała już na stole i nie pilnowała figurki. Ibis postanowił wstać i przenieść ją tam, gdzie miała czekać na poranek. Wszedł do pokoju i podszedł do stołu. Na stole było pusto. Figurka z brązu nie czekała na telefon. Porzucona przez elektronicznego nadzorcę sama również gdzieś zniknęła. Dla Ibisa było to niezrozumiałe. Nie narzekał nigdy na pamięć, a tego, że ją tu zostawił, był pewien. Przez chwilę pomyślał, że gdy zabrał telefon, to wziął i figurkę, ale od razu odrzucił ten pomysł. Dobrze pamiętał chwilę, jak podszedł do telefonu. Od razu pomyślał, że zostawia figurkę niejako samą. Był pewien, że jej nie brał, że zostawił ją na wyznaczonym miejscu. Usiadł w fotelu. Było mu trochę chłodno. Narzucił na siebie leżący obok szary sweter. Poszedł do kuchni i zrobił sobie gorącej herbaty z cytryną. Chciał odsapnąć i nie kłaść się spać, aby nie myśleć o figurce. Jutro, a właściwie dziś, w piątek, musiał ją zwrócić. Może nie musiał — ale powinien. Nikt mu głowy nie urwie, jak jej w ogóle nie odda. Wtedy jednak generalnie podpadnie wszystkim. Każdy będzie miał go na oku. Zaczną się komentarze i z czasem koledzy przestaną mu ufać. Jak coś znajdzie, każdy uzna, że znalazł coś jeszcze i zabrał to sobie. W jego branży była specyficzna forma uczciwości. To, co wykopało się z ziemi, należało pokazać innym. Jak nie odda figurki, każdy uzna, że złamał tę zasadę. A tego nie chciał. Zresztą on sam chciał ją oddać. Ale, niestety, nie mógł. Figurka, jak Ibis przyznał, nie chciała go opuścić. To spostrzeżenie uznał

za zabawne, ale po chwili stwierdził, że to może i prawda. Mężczyzna z brązu nie chciał opuścić mężczyzny zrobionego z żywych komórek. Chciał tu pozostać. Ibis chciał go odnaleźć i nawet pod przymusem usunąć z domu. Uważał, że facet nie powinien mieszkać z facetem. Przestał lubić tego natrętnego lokatora. Chciał znowu być tutaj sam. Jedyne towarzystwo, którego pragnął, to towarzystwo Uli. Żadnego mężczyzny tutaj nie potrzebował. Zwłaszcza takiego. Wstał i zaczął szukać natręta. Dochodziła już pierwsza. Było jasne, że będzie niewyspany. A rano musiał z figurką jechać do pracy. Poszukiwania w mieszkaniu, skądinąd nie takim dużym, według niego powinny być łatwe.

Ibis postanowił zacząć od łazienki. Tym razem jednak nikt tam na niego nie czekał. Poszukiwania w pokojach też nic nie dały. Było już grubo po drugiej, gdy zmęczony podszedł do lodówki, by wziąć mleko. Kawa z mlekiem miała go postawić na nogi, a sen oddalić aż do następnego dnia. Znalazł i mleko, i figurkę. Nie potrafił sobie przypomnieć, by ją tu kładł. Uznał za nieprawdopodobne, aby włożyć stare znalezisko do lodówki. Była już prawie trzecia, gdy gospodarz mieszkania leżał już wreszcie w łóżku. Odezwał się wtedy jego leżący na stole telefon. Zadzwoił tylko raz. Tak że gdy Ibis dobiegł do niego, nieznany rozmówca się rozłączył. Numer był mu nie znany. Ibis oddzwonił. Był to numer budki telefonicznej. „Pewnie ktoś się pomylił” — pomyślał. Zamknął figurkę w szafce stojącej przy łóżku i na te parę godzin położył się spać. Kawy nie wypił i dzięki temu szybko zasnął. Rano, od razu, aby nie zapomnieć, zabrał figurkę do samochodu. W pracy był parę minut po godzinie ósmej. Niektórzy z jego kolegów przygotowywali już teren pod kolejne wykopaliska. Była to żmudna i czasochłonna praca, której on zwykle starał się unikać. Nie przepadał za tym pierwszym wbijaniem łopaty, mierzeniem gruntu. On wolał już wejść na teren nieco oczyszczony. Ibis po krótkiej rozmowie i przywitaniu się

ze swoim szefem Michałem podszedł do samochodu, aby zwrócić Wioli zabraną z domu figurkę. Otworzył samochód, ale na tylnym siedzeniu, gdzie pod swoją kurtką przeciwdeszczową umieścił mężczyznę z brązu, nic nie znalazł. Zerknął poniżej siedzenia. Tam też nic nie było. Figurka nigdzie nie spadła. Podszedł więc do Wioli i począł się tłumaczyć, że znowu zapomniał figurki. Było to oczywiste kłamstwo, ale na jego szczęście Wiola machnęła ręką i powiedział mu, żeby ją sobie zatrzymał. Nic w końcu przecież się nie stanie, a nie była aż taka cenna. Ibis był zadowolony z jej propozycji. Uchroniła go ona przed koniecznością wyjaśniania i opowiadania rzeczy, w które nikt by nie uwierzył. Uznał jednak, że mogła mu to powiedzieć wczoraj, to nie musiałby jej poszukiwać przez pół nocy. Nie potrafił jednak zrozumieć tego, że znowu zapomniał ją zabrać. O ile wczoraj zostawił ją w domu, to dziś był pewien, że włożył ją do samochodu. Nie mógł się mylić. A jednak starej figurki nie było.

Poza tym zamieszaniem z figurką ostatni jego dzień pracy tego tygodnia upływał spokojnie. Nie znaleziono nic ciekawego. To, co odkopano, to kilka glinianych skorup, które kiedyś były zapewne naczyniami używanymi w pogańskiej kuchni. Była godzina czternasta, gdy do Ibisa podszedł Paweł z informacją, że Wiola źle się poczuła i pojechała do domu do Radomia. Nagle dostała gorączki i właściwie to już jej się teraz zaczął weekend. Dla Ibisa ta informacja nic nie znaczyła. Jakkolwiek lubił Wiołę, to przecież jej gorączka nie powinna być dla niego powodem do zmartwień. Uznał to za zwykłą informację. Wieczorem około wpół do siódmej wrócił do domu. Tu jego zmartwienia nabrały realnego kształtu. Figurka stała na stole tam, gdzie miała spędzić całą ubiegłą noc. Dla Ibisa, który zawsze twardo stąpał po ziemi, było to bardzo niezrozumiałe, po prostu niemożliwe. Było zdecydowanie coś nie tak albo z figurką, albo z nim. Może to on miał zaniki pamięci,

może robił coś, czego nie pamiętał. Bo trudno mu było uwierzyć w to, że figurka sama się przemieszcza. Dla niego było niemal pewne, że ją zabrał do samochodu. Tymczasem ona stała tam, gdzie pierwotnie miała spędzić ubiegłą noc. Nie spędziła, bo zaniósł ją do swojej szafki nocnej. Ibis siedział w fotelu i myślał o całej sprawie, trzymając figurkę w rękę. Przyjrzał się jej dobrze. Była zniszczona, nawet trudno było dostrzec, że przedstawiała mężczyznę. Miała zaledwie piętnaście centymetrów wysokości, była w miarę ciężka, ale nawet dla niego, archeologa, nie była niczym wyjątkowym. Jakkolwiek wiekowa, to nie tylko kiepsko zachowana, ale zrobiona przez kiepskiego artystę. Była pierwszym i jedynym przedmiotem wykopany przez niego, który posiadał jakby na własność. Choć wcale tego nie chciał. Teraz, gdy tak siedział, przypomniał sobie, że jak zabierał je we środę do domu, to tę figurkę wziął niejako na dokładkę. Tamte dwie, przedstawiające kobiety, wydały mu się interesujące. Ta zupełnie nie. Mimo to zdziwiło go, że Wiola pozwoliła mu ją zabrać. Miała nadzór nad tym, co wykopano z ziemi, i przeważnie nie pozwalała niczego zabrać. Nawet tego, co było nieciekawe. Przypomniał sobie, że jest chora. Wyszukał jej numer telefonu i zadzwonił do niej. Była ósma wieczorem i miał nadzieję, że nie będzie jeszcze spała i że już najgorsza gorączka minęła. Ktoś z drugiej strony odebrał telefon. Była to Wiola.

— Cześć, jak się czujesz? To ja, Ibis.

— Już mi lepiej, ale dwie godziny temu miałam prawie 39, teraz nieco ponad 38. Chyba nie umrę — odpowiedziała.

Jej głos był zmęczony i można było usłyszeć, że z trudem mówi.

— To dobrze. Wiesz Wiolu, chcę cię o coś zapytać... ale odpowiedz mi szczerze. Dlaczego pozwoliłaś mi zabrać tę figurkę ?

— Powiem tak. Nie spodobała mi się. Jest tak dziwna... nawet bym powiedziała, że brzydka. Te dwie pozostałe są ładniejsze. Może dlatego,

że to kobiety... a czemu w ogóle pytasz ? Nie chcesz jej, czy też odwrotnie — bardzo ci się spodobała ?

— To dziwne... ale wczoraj nie mogłem jej znaleźć. A potem wchodzę do łazienki i jest. Ciągłe ją jakoś gubię. Nie pamiętam, gdzie ją położyłem. Ale teraz mam ją ze sobą. Siedzę w fotelu i się jej przyglądam. I wiesz Wiolu, rzeczywiście nie wydaje mi się piękna. Zresztą od razu to zauważyłem. To pierwsza taka rzecz jaką mam w domu.

— Gubisz ją? Może jest jakaś zaczarowana? Ibis, muszę kończyć. Jednak źle się czuję.

— Dobranoc Wiolu. Zdrowiej.

Ibis odłożył telefon, który momentalnie zapikał, że bateria jest wyczerpana. Nie tylko bateria wyczerpana, ale jego konto opustoszało. Nie miał abonamentu. Telefon na kartę miał dla niego tę zaletę, że ładował go, gdy chciał i gdy musiał. Wstał i poszedł do otwartego jeszcze przez chwilę kiosku, gdzie postanowił doładować swoje konto. Wracając, omal nie wpadł pod pędzący samochód. Kierowca jechał zbyt szybko, a on cudem uskoczył. Niedoszły sprawca został jednak szybko ukarany, gdyż zaraz zatrzymała go policja. Dla Ibisa był to dowód, że jego krzywda została pomszczona. On, choć też łamał przepisy, nigdy tak brawurowo nie jeździł. Wrócił do domu i podszedł do stołu. Figurka stała tam, gdzie ją zostawił. Uznał to za dobry znak. Było jasne, że się nie porusza. Jasne, choć sam gospodarz mieszkania nie był tego tak do końca pewien.

Ibis położył się spać dość późno. Burza, która trwała za oknem nie była może zbyt silna, jednakże deszcz uderzał miarowo i jednostajnie o szyby. Cisza nocy przerywana była jedynie dźwiękiem kropel deszczu. Ibis lubił ten odgłos. Tu w mieszkaniu czuł się bezpiecznie. Nic mu nie groziło. Korzystał z tych uroków deszczu, które lubił. Dźwięku kropel,

rozświetlonego wieczornego nieba i odgłosów burzy. Przypomnił sobie teraz, jak rok temu, w czasie burzy siedział w namiocie na jakimś wykopalisku na Pomorzu. Siedział i był cały mokry. Teraz, tu u siebie, nic takiego mu nie groziło. Jedyne, co stanowiło dla niego problem, to sen. Po raz kolejny nie mógł zasnąć. Nie był zresztą jedynym, którego sen nie był w stanie objąć w posiadanie. Piętro wyżej kłóciło się małżeństwo. Jego sąsiedzi w średnim wieku nie potrafili chyba już się ze sobą porozumieć. Kłótnie były częste. Teraz jednak w ciszy nocy Ibisowi to przeszkadzało. Początkowo słuchał, jak żona krzyczy na męża. To, co zaciekało go najbardziej, to to że mąż prawie w ogóle nie odpowiadał. „Pewnie miał wszystkiego dosyć” – pomyślał. Przez chwilę zastanowił się, czy z nim i Ulą też po wielu latach tak będzie. Uważał, że nie. Dla niego i dla Uli gwarantem było ich wykształcenie, które, zdaniem Ibisa, stanowiło podstawowy czynnik kształtujący człowieka. Był pewien, że wraz z ilością przeczytanych książek, poznanych języków, odbytych podróży poziom człowieka wzrasta. Nie wiedział, kim są lokatorzy, co robią na co dzień. Prawie ich nie znał. Teraz jednak pomyślał, że nie powinni się tak kłócić w nocy. Była prawie dwunasta i, jak sądził, wielu ludzi chciało spać. Leżąc i patrząc w sufit, pomyślał, że dobrze by było, aby kobieta z góry zamilkła. Sen nie nadchodził dalej. Wstał i włączył telewizor, żeby zobaczyć, co się dzieje na świecie. Z telegazety wiało nudą. Świat był dalej trudny i nieprzewidywalny. Był chyba dla Ibisa po prostu źle skonstruowany. Jako bardzo młody człowiek wiele lat temu na studiach dyskutował namiętnie na temat tego, co zrobić, aby było lepiej. O ile pamiętał, to nikt — ani on, ani jego koledzy — nic szczególnego nie wymyślili. Z powrotem wrócił do łóżka i pragnął zasnąć. W końcu udało się.

Sobotni ranek był piękny. Po nocnej burzy nie było już ani śladu. Nic dziwnego zresztą, deszcz bowiem nie był taki obfity, a na termometrze o



ósmej rano było ponad 20 stopni. Ibis zrobił sobie śniadanie i parę minut przed dziewiątą był gotowy do wyjścia. Wcześniej spakował swoje rzeczy, które zamierzał zabrać na te dwa dni do rodziców Uli. Spojrzał jeszcze na miejsce, gdzie stała w pokoju figurka. To zarzewie, zaczyn ostatnich jego domowych problemów stało bez ruchu na swoim miejscu. Nie do końca stało, figurka teraz leżała twarzą zwróconą w kierunku sufitu. Ibis był przekonany, że w nocy, gdy wstał z łóżka, figurka stała, a nie leżała. Uznał, że pewnie się przewróciła. „Może jakieś nagłe drganie budynku było tego powodem” — pomyślał. Dziś miał się zobaczyć z Ulą i figurka go mało interesowała.

Wychodząc z domu, natknął się na stojącą opodal karetkę pogotowia. Od dawna żaden ambulans nie stał pod jego domem. Ibis pomyślał, że ktoś ze starszych mieszkańców domu pewnie źle się poczuł. W końcu pogoda była bardzo zmienna i nocna burza u wielu osób mogła wywołać perturbacje zdrowotne. On jednak był młody i cieszył się dobrym zdrowiem. Wsiadł do swojego samochodu i pojechał na dworzec po Ulę. Nie było daleko. Zdażył przed przybyciem pociągu. O wpół do dziesiątej jego narzeczona stanęła na peronie.

Ibis patrzył teraz na nią z pewnej odległości i po raz kolejny mógł stwierdzić, że jest prawdziwym szczęściarzem. Jego dziewczyna, dwa lata młodsza od niego, była po prostu bardzo ładna. Wysoka, szczupła, ale nie chuda, proporcjonalnie zbudowana, o długich nogach i zdecydowanie pięknej twarzy. Oczy niebieskie, które u kobiet bardzo cenił, jasna cera, szlachetny owal twarzy, zgrabny nos i długie kręcone blond włosy. Do tego dochodził piękny uśmiech. Cieszył się, że niedługo będzie jego żoną. Znali się już dwa lata. Poznali się, jak to bywa, niejako na ulicy, przypadkowo, nikt ich sobie nie przedstawił. Ten pierwszy kontakt, pierwsza rozmowa miała miejsce na wernisażu malarskim w muzeum. On podszedł do niej zupełnie przypadkiem i spytał, czy stojące

nieopodal napoje są dla gości. Ona, zdumiona jego pytaniem, powiedziała, że nie jest tego pewna, a właściwie to zupełnie nie ma pojęcia. Ale zaproponowała, że jak w dwójkę podejda, to nikt im nie zwróci uwagi. Zaczęła się rozmowa i dziś po dwóch latach byli zaręczeni z datą ślubu ustaloną na połowę października.

Ula podeszła do niego i od razu rzuciła mu się na szyję.

— Tęskniłam — wyszeptała.

Ibis, smakując ciepło jej ust na swoich wargach, czuł, że świat znowu pięknieje i wszelkie troski odchodzą w niepamięć. Był tylko on i Ula. Dla niego i dla niej świat stał się dwuelementowy. Jak kiedyś w raj.

Z dworca kolejowego poszli do jego samochodu. Pojechali do jego domu. Była to zmiana planu, ale było wcześniej i, jak Ibis stwierdził, była to najlepsza koncepcja. Dzień tak naprawdę dopiero się zaczynał, mieli mnóstwo czasu dla siebie.

W drodze Ula, która miał dziwny zwyczaj siadania na tylnym siedzeniu, bez względu na to, czy przednie było wolne czy nie — opowiadała mu o swoich sprawach zawodowych. O tym, co czeka ją w nowym roku. Wakacje się kończyły i miała już pierwsze spotkania dotyczące nowego roku szkolnego. Nagle przerwała i spytała narzeczonego:

— Ibisku, co ty tu wozisz? To chyba jakiś zabytek? Sam to wykopałeś? Pewnie dosyć stare i raczej brzydkie. O nie, nie tylko brzydkie, ale zaczepne. To coś mnie jakoś ukłuło palec, tak że krew mi leci. Nie dużo, ale jednak. Strasznie to groźne. Dobrze, że w torebce mam plaster.

Ibis gdy usłyszał o posążku, drgnął. O mało nie puścił kierownicy. Dobrze, że nikt nie jechał w ich pobliżu ani nie próbował przebiec przed samochodem. Dla niego wszystko od razu wróciło. Nie miał żadnych złudzeń. To pewnie ta przeklęta figurka. Nic innego tak starego nie miał

u siebie, a dotychczasowe zdarzenia upewniały go, że to na pewno figurka z brązu. Przez chwilę myślał, czy opowiedzieć o tym Urszuli. Uznał jednak, że może nie teraz. Nie chciał jej opowiadać o swoich dziwactwach. Może w końcu się myli i tyle. Postanowił zlekceważyć sprawę.

— Takie tam — powiedział, siląc się na lekki ton — wykopałem i jakoś przywiązało się to do mnie. Takie sobie znalezisko. Chyba to oddam. Zresztą nie ma to większej wartości. Na dobrą sprawę, to zwykły kawałek brązu. Nie wart nawet stu złotych.

„Oddam — pomyślał. — Już próbowałem i nic”. Ale nic nie powiedział.

Powrotna podróż z dworca do jego mieszkania była krótka. Nie minęło parę chwil, jak byli u niego na górze. Figurka wróciła wraz z nimi. Ula uparła się, aby ją zabrać. Co prawda, stwierdziła, zraniła ją, ale nie będzie przecież samiuteńka siedzieć w samochodzie. Ibis protestował, ale Ula uznała także, iż coś takiego dobrze wygląda w domu archeologa. Ibis nic nie powiedział. Nie był zadowolony z jej decyzji, ale nie chciał protestować. Nie mógł jej powiedzieć o problemach, jakie miał z pozbyciem się figurki.

Czas w domu mieli tylko dla siebie. Znowu mógł poczuć jej bliskość. Z tym, na co czekał, czyli z seksem postanowili zaczekać do ślubu. To była jej decyzja, a on po prostu nie nalegał. Szanował Ulę i choć nie wszystko rozumiał, to uznał, że warto ustąpić. Inni by nie potrafili. On jako humanista rozumiał prawo do wolnych wyborów u każdego. Przede wszystkim u swojej przyszłej żony. Zresztą nie musiał już długo czekać. Potem — jak kiedyś stwierdził — nadrobią zaległości.

Po śniadaniu, które przygotowała mu Ula, Ibis zauważył, że figurka stoi na stole. To Ula ją tam postawiła.

— Co sądzisz o figurce? — spytał ją w trakcie picia południowej kawy?

— Dziadostwo — odpowiedziała, konsumując napoleonkę. — Dziwi mnie, że dawniej takie rzeczy robili. Powiem tak: obecna sztuka jest równie brzydka. Świat artystyczny zatoczył koło. Wracamy zapewne do epoki pierwotnej. Ciekawe, czy dzieła naszych artystów też ktoś kiedyś wykopie. Choć, jak będzie wojna nuklearna, to wszystko zginie — my i nasza sztuka. To przetrwało sporo lat. Nasze dzieła sztuki nie mają takiej szansy.

— Instynkt pierwotny jest w każdym z nas. We mnie także i jest bardzo silny, ale grzecznie czekam — odpowiedział i mrugnął do niej okiem.

Ula zrozumiała aluzję, ale nic nie powiedziała. Znali się dobrze i nie było potrzeby prowadzić słownych gier. Kiedyś na samym początku znajomości ich intelekt i słowne gierki bawiły ich. Teraz gdy znali się dobrze, ich relacje po prostu dojrzały i ani ona, ani Ibis nie chcieli prowokować się wzajemnie różnymi zaczepkami i aluzjami.

— Ale wiesz — powiedziała, patrząc na figurkę — ja jej nie postawiłam na stole, tylko położyłam. Dotykałeś ją?

— Nie, co ty! Ręce trzymałem precz od niej!

— To dziwne... Widocznie mnie się coś pomyliło... albo ty nie pamiętasz. Masz w końcu trzydziestkę, a to już pewien wiek. Może nie pamiętasz, co robisz?

— Może... — powiedział Ibis. — Ale wiesz, ta figurka nie jest ładna. Ona także nie jest dobra.

— Dobra? W sumie to ciekawe, co mówisz. Masz rację, ukłuła mnie, ale to ciekawe spojrzenie. Rzeczywiście jest w niej coś odpychającego. Ale jest twoja i musisz o nią dbać. Nabierzesz wprawy. Może ci się to potem przyda?

— Wprawy? Przed czym?

— Przed dziećmi Ibisku. Dobra, idziemy do miasta. Jest pięknie, co prawda, zbyt gorąco, ale ja chcę znowu zobaczyć Lublin. Lubię go i tęsknię za nim. Za tobą też. A propos naszego ślubu, czy naprawdę chcesz jechać potem do Francji. Tam na południe? Ja wolałabym Hiszpanię. Zresztą, nie jest to aż bardzo dalej... poza tym cieplej. Ufam, że twój samochód się nie zepsuje. Byłoby fajnie dojechać. Jako archeolog powinienesz sobie wykopać z ziemi jakiegoś dobrego duszka... takiego opiekuna. Ja, co prawda, w to nie wierzę, ale ty jako archeolog i człowiek dwudziestego pierwszego wieku pewnie tak. Mnie wystarcza mój anioł stróż. Ibisku idziemy.

Jednakże, zamiast iść, Ula znowu objęła go ramionami. Znowu było dobrze.

— Ja też jednak poczekam — wyszeptała.

Centrum miasta zmieniło się na przestrzeni ostatnich lat bardzo. Miasto o długiej i burzliwej historii na dobrą sprawę dopiero teraz potrafiło pokazać swój prawdziwy urok. Była to cudowna przemiana. Lublin zmienił się w miasto nie tylko akademickie, ale także w miasto o rozlicznych walorach kulturowych i rozrywkowych. Czas spędzony w kawiarenkach i na zwiedzaniu starego miasta nawet dla Ibisa i Uli był zawsze miłą chwilą. Po godzinie piętnastej postanowili podjechać na Roztocze. Nie było daleko, a pogoda, choć upalna, była znośna. Wiał lekki wiatr, który osłabiał siłę sierpniowego słońca. Pojechali, aby pospacerować trochę wśród pól i lasów. W drodze Ula opowiedziała mu o propozycji jej ojca. Jej zdaniem całkowicie idiotycznej. Chciała go uprzedzić, że On pewnie o tym wspomni. Jej wujek — brat jej mamy — był myśliwym i zapraszał jego, Ibisa, za tydzień na polowanie. Pod jego nadzorem Ibis mógłby się sprawdzić w męskim sporcie. Ona, Ula,

uważała to za niedobre. Nie lubiła polowań, ale jeśli on, Ibis, chce, to niech jedzie.

Ula patrzyła na niego, czekając na jego reakcję.

— Nie mam najmniejszej ochoty — odpowiedział. — Zabijanie jest nie dla mnie. Nie chcę być niczym mordercą, nawet zwierząt. Sam też oczywiście nie chcę być zamordowany.

Ule ucieszyła ta odpowiedź. Nie chciała, aby jej ukochany strzelał do zwierząt. Dla niej myślistwo nie było sportem.

Czas był piękny, a wyjazd do rodziców Uli zaplanowali dopiero na wieczór. Okolica pełna była weekendowych turystów. Ibis wraz z dziewczyną zatrzymali się na małym przydrożnym ni to parkingu, ni to placyku. Był upał, wiał lekki wiaterek, który im nie przeszkadzał. Było już popołudnie, prawie wpół do piątej, gdy znaleźli się w pobliżu małej kapliczki. Nie byli tam sami. Stały tam trzy dziewczyny, zdaniem Uli w ich wieku. Typowe turystki z plecakami na plecach i aparatami fotograficznymi w dłoni. Ula, zawsze bezpośrednia w stosunku do młodych, od razu zagadnęła do nich bez większych ceregieli:

— Pięknie prawda?

— Oj tak — odpowiedziała jedna z nich. — Przyjechałyśmy na weekend i nie żałujemy. A wy też na weekend czy tylko na chwilę? Nie macie żadnych plecaków. Inaczej niż my.

— Tak na chwilę... wręcz na bardzo krótko, tylko na spacer. Jestem Ula, a ten tam to mój chłopak i zarazem narzeczony, Ibis — dodała śmiejąc się.

— Dziwne imię — odezwała się druga z dziewczyn — jeszcze się z takim nie spotkałam.

— Beata, przestań — zgromiła ją pierwsza, ta do której odezwała się na początku Ula, wysoka blondynka. — Znowu jesteś zgryźliwa. Imię jak imię.